

ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Pasłęk, Getynga, PRL
Słowa kluczowe	RFN, relacje polsko-niemieckie, Żydzi

Koleżanka Niemka

W pierwszej klasie szkoły podstawowej mieliśmy taką dziewczynkę Niemkę, Marysię Mątowską – babcia jej się nazywała „Mątowska”, ładne zresztą polskie nazwisko – która bardzo słabo mówiła po polsku, dokuczaliśmy jej bardzo, pluli na nią, przezywali, między innymi był wierszyk taki: „Niemiec Flug żaby tłukł, skóry zdzierał, sam pożerał”, to się powtarzało, ona płakała. Raz przy kolacji powiedziałem, że mamy Szwabkę taką i dajemy jej popalić i ojciec mówi: „I ty to robisz?”, ja mówię: „Tatuś, przecież to Szwabka” – być Niemcem po wojnie to znacznie gorzej niż Żydem, wyobrażam sobie, że było gorzej, no bo Niemiec to już było coś, co najgorszego mogło być na świecie. I ojciec mówi: „Pamiętaj, ona nie jest żadną dla ciebie Szwabką, tylko to jest twoja koleżanka, co ona ci złego zrobiła?”. Ja mówię: „Ona nie, ale Niemcy”. I wtedy ojciec mi mówi: „Ty myślisz, że wszyscy Polacy byli tacy cudowni w czasie wojny?”. Oczy mi wyszły na wierzch, co ten ojciec mi mówi. A on mówi: „Pamiętaj, nie ma Niemców, Polaków, Rosjan, są ludzie. I są ludzie dobrzy, i są ludzie źli. Pamiętaj, żebyś stanął w obronie tej dziewczynki. To jest twoja koleżanka, ona nie jest dla ciebie żadną Szwabką, nawet jeżeli jej tatuś, czy jej mamusia, to nie ona, ona nie jest nic temu winna, pamiętaj”. To była pierwsza lekcja patriotyzmu dla mnie. Ja oczywiście poszedłem do tej klasy, stanąłem w obronie Marysi, oberwałem po buzi od moich kolegów, tylko że jak Marysia obrywała, to Marysia chowała się w kąt i płakała, się wstydziła, bo by jeszcze gorzej oberwała, ale jak jak oberwałem, to się rozryczałem tak, że jak weszła pani, to od razu zwróciła uwagę: „Romciu, czego płaczesz?” i wszystko się wysypało, bo ja powiedziałem, że my dokuczamy Marysi, że ona jest Szwabką, a ona nie jest żadną Szwabką. Marysi się życie zmieniło totalnie. Wyjechała w [19]56 roku, bo wtedy po raz pierwszy można było wyjechać, było łączenie rodzin. Jej mama była w Niemczech i po prostu Niemcy się upomnieli o Marysię, bo matka otrzymywała najprawdopodobniej jakieś pieniądze, ona była w RFN, to były te lepsze Niemcy, z naszej strony to były te

gorsze. No i ona tam pojechała i ślad zagała, ona była chyba trochę starsza ode mnie, więc ja tam specjalnych jakichś kontaktów nie miałem. Gdzieś w latach 80. chciałem pojechać do Getyngi ze względu na Edytę Stein, która tam studiowała. I wtedy moja mama mówi: „Romek, przecież ty masz koleżankę w Niemczech”. Ja mówię: „Jaką koleżankę?”, „Marysię”, ja mówię: „Rzeczywiście, była jakaś taka Marysia, ale przecież ja jej już nie pamiętam i ona mnie nie pamięta”. A mama mówi, że ona ma przecież tutaj ciotkę w Pasłuku, można ciotki zapytać, ona da na pewno adres i można napisać do niej. I rzeczywiście napisałem. Jestem w tej Getyndze, wołają mnie do telefonu – każde wołanie mnie do telefonu jest zawsze wspomnieniem śmierci ojca, więc każdy taki telefon, a to jeszcze gdzieś tam w Niemczech, to dla mnie zaraz jest szok – szedłem do tego telefonu taki przerażony, że coś z mamą z kolei, podnoszę słuchawkę, słyszę: „Dzień dobrhy”, mówię: „Marysia, to ty?”. Ona mówi: „To ja”. Ja mówię: „To ty mnie pamiętasz?”, ona mówi: „No pewno, że ciebie pamiętam, czy my możemy po ciebie przyjechać?”. Ja mówię: „No ja mam tutaj kurs, muszę być na egzaminie”, „Ty już zdałeś egzamin, ty już dawno zdałeś egzamin”. Ja w ogóle nie kojarzyłem tego, w ogóle nie pamiętałem, zupełnie. Ona mówi: „Kiedy kończy się kurs? Egzamin masz zdany”. Ja w ogóle nie rozumiałem i powiedziałem, kiedy się kończy ten kurs. „My przyjedziemy po ciebie z mężem, ja bardzo chcę, żebyś ty zobaczył mój dom, odwiedził mnie”, ja mówię: „No bardzo chętnie, czemu nie?”. Przyjechała z mężem, zabrali mnie samochodem, jazda przez Niemcy – ja z biednego kraju demoludów, a tu autostrady, w ogóle inny świat, to było niesamowite. Przyjeżdżamy, a dziewczyny jej dwie – już w tej chwili obie mężatki, wtedy były takie smarkule jeszcze – z kwiatami witają mnie, Marysia łączy ociera z oczu. Ja mówię: „Słuchaj, powiedz mi, o co chodzi, czy ty mnie tak witasz, bo ja jestem Polakiem, ty masz jakieś skrupuły za Niemcy, czy coś?”. Nie wiedziałem w ogóle, co jest. A ona mówi: „To ty niczego nie pamiętasz?”, ja mówię: „No ja niczego nie pamiętam, o co chodzi, powiedz mi wreszcie, bo ja się czuję skrępowany”. I ona mi przypomniała tę sytuację z pierwszej klasy – „przecież ty mi przywróciłeś normalne życie”, a ja niczego nie pamiętałem. Ona prawdopodobnie była córką Żyda i Niemki, ale ona mi wtedy tego nie powiedziała, dopiero jak ja byłem już po odkryciu moim, w [19]92 roku, kiedy już miałem nazwisko swoje, napisałem jej: „nie wiem, czy będziesz chciała ze mną w ogóle rozmawiać, bo ja jestem Żydem”. Odpisała: „Przyjedź, zobaczymy”. I ja przyjechałem do niej, a ona mi pokazała list swojej babci z dnia mojej prymicji w Pasłuku, a więc z [19]66 roku, gdzie babcia pisze: „mówią o nim, że też jest Żydem” – do mnie to nie doszło, ale ludzie cały czas gadali, to były tylko plotki, ale szło. Ja mówię: „Marysiu, co to znaczy «też jest Żydem»?”. Ona się rozplakała. „Bo ja – mówi – jestem też dzieckiem żydowskim”. Otóż jej mama gdzieś tam miała jakąś miłość żydowską, jak zaszła w ciążę, pojechała do Monachium, urodziła ją, napisała [w dokumentach] – ojciec nieznanym i zostawiła dziecko w sierocińcu, żeby to „żydowskie” nie wlokło się za nią. Chyba się bała, bo za taką miłość mieszaną groził jej obóz koncentracyjny, jakby się to wysypało. Może była

przestraszona, nie wiem, no w każdym razie tak zareagowała, napisała do babci – do swojej matki w Pasłęku: „Masz wnuczkę, jak chcesz, możesz ją odebrać, jak nie, ja się do niej w ogóle nie przyznam”. No i ta babcia Mątowska pojechała do Monachium, zabrała wnuczkę, przywiozła do Pasłęka i wychowała w Pasłęku i ja się z nią spotkałem w pierwszej klasie. I uratowałem tę małą Żydówkę. Ona nie wie do tej pory, kto jest jej ojcem. Ona nie wie zupełnie, bo matka się nigdy nie przyznała do tego. Ona w [19]56 roku pojechała do matki i była tam razem z matką, tam wyszła za męża, pracowała w szpitalu, w tej chwili jest emerytką, ona jest 2 lata ode mnie starsza, z [19]41 roku, ale poszła do pierwszej klasy razem ze mną i byliśmy razem całą szkołą podstawową. Mama tam już była była mężatką, wyszła za Niemca i w ogóle nie wracała do sprawy jej ojca, to była czarna plama, o tym się nie mówiło zupełnie. Ja myślę, że matka nawet nie mówiła temu Niemcowi, kto jest [ojcem Marysi]. Ona się dowiedziała od jednego ze swoich wujków, że jej ojciec był Żydem, jeden z wujków po prostu podpisał i jej powiedział. Rzeczywiście, miała czarne włosy, włosy miała krucze zupełnie, więc to nie pasowało do Niemki. Ona raz jeden [to usłyszała] i nikt w ogóle do tego nigdy nie nawiązywał, matka jej do tego nie przyznała się, nigdy nie powiedziała tego absolutnie, tak że ona nie wie nic. Czarna dziura. Można powiedzieć, że ja jestem jej bratem takim żydowskim. Ona mi dużo pomaga, jak mama chorowała, lekarstwa [przysyłała] czy coś, tam było łatwiej dostać, niż u nas.

Data i miejsce nagrania	2008-11-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"